Znalazłam — Zola111

Wiedziała, że pisze wiersze. *Marek, kochany*. Tylko myślała o nim. Nie mówiła z nikim o uczuciu tak ogromnym jak bolesnym, bo to wstyd. Matka, żona, szacowna matrona – mawiała o sobie dotąd z pobłażliwością dla dojrzałego wieku. Godziła się z nim łagodnie, czasem myślała nawet: No i dobrze, z górki. Bo bywała zmęczona obowiązkami, młynem: praca – dom – praca. Co ciekawego miało się wydarzyć, już było. Pojawił się w jej życiu, żeby odkryć na nowo kobiecość, urodę i cholerną miłość. Nie wiedziałam, że można aż tak. Nigdy dotąd tak nie kochałam. Zanim o czymś pomyślała, Marek już o tym mówił, zaczynała zdanie, dopowiadał je. Tak się zdarza, jednak Ola o tym nie wiedziała, bo jeszcze nigdy nie doświadczyła więzi tak wszechstronnie łączącej ją z facetem. Nikt nie mógł wiedzieć o tym uczuciu. Skrywali je starannie w pracy. Po południu, oddaleni od siebie po prostu tęsknili. Olka szalała. Płakała po kryjomu w poduszkę. Zmarkotniała do obrzydzenia. Nikt się tym nie przejął. Bo czym? Kobiety w dojrzałym wieku miewają trudne dni.

Marek pakował się w związki z młodymi, pięknymi dziewczynami, żeby oszukać siebie i wszystkich wokół: Przecież to nie ma sensu ani przyszłości. No jasne, że nie ma, ale jest, i boli. Szybko z nimi zrywał, widząc w oczach Oli cierpienie i zazdrość. Wariactwo! Pierwsze wiersze dawał jej do korekty. Konsultował z nią strukturę, treść. Potem przestał jej pokazywać, co pisze. Dlaczego? Pewnie wy teraz wiecie lepiej niż Ola. Cierpiała jeszcze bardziej. Postanowiła tropić go na portalach literackich. Czytała teksty, w których rozpoznałaby styl Marka. Sama zaczęła pisać na nowo i publikować. Nie pisała od kilku lat, teraz mówiła o tęsknocie, oddaleniu, niesprawiedliwej miłości, którą rozdzieliła i uczyniła niemożliwą różnica wieku. W końcu znalazła jego styl w wierszu. Tak, bez wątpienia był to wiersz o nich. Dobry wiersz. Napisała recenzję. Pochwaliła treść i talent autora. Nie znała jeszcze wszystkich procedur, mechanizmów działania portalu, a tu nagle czerwonymi literkami miga pod jej awatarem: Masz prywatną pocztę. Była tu anonimowa, nikt też prócz Marka nie znał jej nicka, więc kto pisze? Otworzyła wiadomość: Jestem niezmiernie wdzięczny za komentarz. Pisz do mnie, ja będę pisywał również, jeśli pozwolisz. Pozdrawiam gorąco, Zaintrygowałaś mnie. Marek.

- Jest. Znalazłam. Będziemy się tu chronić, mówić do siebie wierszami!- Tym razem szalała ze szczęścia.

Szybko rozwinęli korespondencję. Pisali dla siebie, konsultowali teksty. Czułość, jakiej brakowało w realu, wypełniała ich korespondencję. Wkrótce przenieśli posty na pocztę poza portal.

- Pisz o wszystkim. Co robiłaś, co jesz, w co się ubierasz, co Ci się śniło. Będziemy pisywać do siebie jeszcze dwadzieścia lat! Życie jest piękne.- I pisali o pracy, domu, troskach, pocieszali się, radzili, polecali sobie muzykę, lekturę. Marek wymyślił grę. W tym wcieleniu był rówieśnikiem Oli, lekarzem, miał rodzinne kłopoty, właśnie rozsypywało mu się małżeństwo. Ola pisała o sobie prawdę. Jej gra polegała jedynie na tym, że o Marku z pracy, ukochanym z realnego świata mówiła jak o kimś trzecim. Marek odpowiadał i pocieszał: - Zobaczysz, będzie dobrze. Zostaniecie przyjaciółmi. Przecież on musi Cię kochać, Olu! Ciebie nie można nie kochać. - Zasypiała po takich listach spokojna, ukołysana. Z frazami jego wierszy w uszach. Tak. Wreszcie było dobrze.

W pracy – zachowywali pozory pobieżnej znajomości, zwykłej koleżeńskiej sympatii. Po roku korespondencji Marek załączył w poczcie pozaportalowej zdjęcie. Śliczna zielona żaba sfotografowana przepięknie wywołała w niej czułość. Mój artysta – pomyślała. Wiedziała, dlaczego na zdjęciu jest żaba. Na biurku w pracy stoi taka sama jako przycisk do papieru. Podpis pod zdjęciem: Całuj i pomyśl marzenie wzruszył do łez. Jak wymarzyć, by czas zawrócił tylko dla niej? Bo gdyby cofnąć wszystkie zegary, by była młoda, Marka nie byłoby na świecie. Potem poprosił o jej fotografię. Wysłała mu własną podobiznę w prywatnej sytuacji, z domu. Takiej jej nie widywał. W gronie rodziny, przy stole. Pochwalił: Ej, nawet jesteś ładna!- I potem wiersz o zapleceniu ludzkich losów, splątaniu. Śliczny, odpowiedziała.W jednym z listów napisała, łamiąc reguły gry: Przecież wiesz, musisz pamiętać. Dostała odpowiedź: OLU, NIE JESTEM TWOIM FACETEM! I jeszcze kilka zdjęć. Wysoki, przystojny blondyn zamiast bruneta

uśmiechał się smutno z fotografii: Marek w przychodni, Marek w szpitalu, Marek z córkami. Ale to nie ten Marek. Do cholery jasnej! Jak to możliwe? Jak mogła się pomylić aż tak? Zdała sobie sprawę, że krzywdziła przez rok przemiłego, czułego mężczyznę, który powierzał jej sekrety i przywiązał się do niej w najpiękniejszy z możliwych sposobów!
- Olu, dzwoń, zapisz numer komórki- prosił. Nie miała odwagi. Co, jeśli usłyszy w telefonie głos obcego mężczyzny? Nie uwierzyła, że to pomyłka, jeszcze jedna drwina losu. Zamilkli na kilka dni. Napisała po dwóch tygodniach: Przyjacielu, dziękuję za rok cudownej przyjaźni. Przepraszam za wszystko. I zadzwoń do mnie.- Podała numer telefonu i czekała wciąż mając nadzieję, że usłyszy w słuchawce głos Słońca, Marka, który nigdy do niej nie napisał czułego listu, żadnego dla niej wiersza. Prawdopodobnie dalej się w niej durzył, ale nie był przy niej. Pędził swoimi drogami, dokonywał podbojów, żeby się wyszumieć. Pisał dla młodych kochanek, rozwijał pasję bez niej i poza jej światem.
- Halo, Oleńka, Marek, ten z listów – ciepły głos obudził Olę w sobotni ranek, znów tydzień po ostatnim kontakcie. To ja, prawdziwy, realny facet, który nigdy nie kręciłby w życiu kobiety takich wirów, o co mnie podejrzewałaś. Olka, jesteś? Płaczesz? Nie płacz. No dobra, płacz. Zadzwonię później. Pozbierała się i po piętnastu minutach nacisnęła guzik oddzwoń:
- Marek? Ola z tej strony. Już mogę mówić. Masz ładny głos. Bardzo się cieszę, że zadzwoniłeś. Tak musiało się w końcu stać. Dzięki, przyjacielu.
- To twój jest piękny. Tak sobie go wyobrażałem. No, już, wiemy wszystko. Mogliśmy to wcześniej rozegrać. Mów do mnie, powiedz coś.
- Nie, ty mów.
- Posłuchaj, Olu, pozbierałem się pomalutku. Dałaś mi czas.Wiesz? Potrzebowałem kobiety z krwi i kości. Z zapachem włosów, skóry. Ty się nie wyleczysz z tego swojego. Jesteś?
- Jestem. Mów.
- Poznałem fantastyczną dziewczynę. Pielęgniarka. Ładna. Zgadnij, jak ma na imię?
- Ola?
- Tak, Ola, jest fantastyczna. Poznaliśmy się przypadkiem. Już byliśmy ze sobą. Zaprosiła mnie na piknik, nad wodę. Jak smakuje kanapka z masłem i z pomidorem, kiedy jecie ją nad wodą, we dwoje! Prawdziwa kobieta nakarmiła mnie czerwonym pomidorem. I pachniało wokół prawdziwe lato, łąka, nie z literek, jak nasza. Olu? Jesteś?
- Jestem. Opowiadaj.
- Wyłaź z wirtualu, przytul się do realnego faceta. Życie od nowa może być piękne. Zapewniam. Tylko się z tego wygrzeb. Ola o ciebie zazdrosna. Nie będę już tak często pisywał.
- Jasne. Olki są zazdrosne.
- Nie miej mi za złe. Wracaj do życia sprzed ery Marka. Żyj, dziewczyno!
- Jasne, masz rację.
- Obiecaj, że się w nim odkochasz.
- Jasne. Nie obiecuję. Rozczuliłeś mnie tymi pomidorami.
- Czym? Jakimi pomidorami?
- Nieważne. Pomidorami, i już.
- Poezja nie jest życiem, prawdziwe życie jest poezją! Uwierz mi. Teraz to wiem. Wreszcie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zola111, dodano 04.09.2010 13:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.